Gdybym był Rotszyldem — puścił wodze swej fantazji kasrylewski mełamed pewnego czwartku, gdy jego połowica zażądała od niego pieniędzy na wyprawienie soboty — oj, gdybym był Rotszyldem! Ano zgadnijcie, co bym wtedy zrobił? Przede wszystkim i po pierwsze wprowadziłbym taki zwyczaj, że każda kobieta miałaby swojego własnego „trzydziestaka” i nie musiałaby zawracać gitary, suszyć głowy i ględzić, że oto już czwartek, a forsy na sobotę nie ma...

A po drugie wykupiłbym natychmiast sobotnią kapotę, albo nie — raczej płaszcz żony z kociego futra — i niech przestanie mi wiercić dziurę w brzuchu, że zimno jej! Kupuję też z miejsca cały ten dom, ze wszystkimi trzema pokojami, z komorą, spiżarnią, piwnicą, ze strychem i ze wszystkim, tak jak stoi, z całym kramem. Niech więcej nie gada, że jej ciasno. Masz sobie dwa pokoje. Możesz sobie gotować, możesz sobie piec, możesz sobie prać, możesz sobie robić, co chcesz, a mnie zostaw w spokoju. Abym tylko głowę miał wolną i mógł wkuwać z moimi uczniami! Koniec z troskami materialnymi. Nie troszczę się już o to, skąd wziąć pieniądze na urządzenie soboty. Co za ulga. Serce rośnie. Córki wydałem za mąż. Wszystkie. Ciężki garb spadł mi z pleców. Czego jeszcze chcieć?

Zaczynam więc rozglądać się po mieście.

Pierwsze co robię, to funduję nowy dach dla starej bóżnicy. Niech przestanie kapać na głowy modlących się. I nie przymierzając, starą łaźnię przebuduję od podstaw. Albowiem, nie dziś to jutro, może się tam, uchowaj Bóg, wydarzyć nieszczęście. I nie daj Boże, by to się stało akurat wtedy, gdy kobiety będą w kąpieli. A jeśli już mowa o łaźni, to już z pewnością trzeba pomyśleć o brudnym przytułku dla biedaków, który trzeba rozwalić i postawić szpital, ale taki co się zowie. Z łóżkami, z lekarzami, z lekarstwami, z bulionikami na co dzień dla chorych. Tak jak to bywa w szanujących się miastach. I dom starców postawię. Niech starzy Żydzi, uczeni w Piśmie nie poniewierają się za piecem w bóżnicy. I Towarzystwo „Przyodziewek dla nagich” powołam. Niech dzieci biedne nie paradują — przepraszam za wyrażenie — z gołymi pępkami. I Kasę Pożyczkową założę, żeby każdy Żyd, zarówno „mełamed”, rzemieślnik, a nawet kupiec mógł zaciągnąć pożyczkę bez procentu. Żeby nie musiał zastawiać ostatniej koszuli. Powołam też

towarzystwo „Wyposażenia biednych panien". Niech każda dorastająca biedna panna otrzyma wyprawę ślubną i pieniądze na posag. I jeszcze wiele podobnych towarzystw założę w naszej Kasrylewce...

Ależ dlaczego tylko w naszej Kasrylewce?

Założę takie towarzystwa wszędzie, gdzie tylko żyją nasi bracia żydowscy. Wszędzie na całej kuli ziemskiej.

I aby wszystko było, jak się należy i w pełnym porządeczku, to co, waszym zdaniem, mam uczynić? Ano zgadnijcie! Nad tymi wszystkimi towarzystwami ustanowię Nadtowarzystwo dla udzielania większych dotacji i dla kontrolowania podległych towarzystw, i dla roztoczenia opieki nad Żydami, to znaczy nad całym ludem żydowskim, żeby Żydzi, gdziekolwiek by nie mieszkali, mieli stałe dochody. Aby żyli w jedności, aby zapełnili szkoły religijne — jeszyboty — w których będą się uczyli Biblii z komentarzem Raszi, Gemary z komentarzami i uzupełnieniami. Aby przyswoić sobie mogli wszystkie siedem dziedzin wiedzy i mądrości. Niech też będzie nad tymi jeszybotami jeden wielki Nadjeszybot, to znaczy Akademia Żydowska, oczywiście z siedzibą w Wilnie. I niech z tej akademii wyjdą najwięksi uczeni i mędrcy tego> świata. A wszystko ma być za darmo. Na rachunek „bogacza". Z mojej kieszeni. A wszystko ma grać jak w zegarku, według planu, żeby nie było mi żadnego łapu capu. I wszyscy muszą mieć na względzie dobro ogółu! A po to, aby nie wypuścić tego „ogółu" z pola widzenia, co należy zrobić? Trzeba zabezpieczyć jednostkę. A jak można jednostkę zabezpieczyć? W co? Oczywiście, że w „parnose", w stały zarobek, w środki utrzymania. Albowiem stały zarobek, słuchajcie uważnie, to podstawowa sprawa. Bez stałego zarobku nie ma jedności. Za marny kawałek chleba człowiek gotów jest dobrać się drugiemu do skóry, gotów go kopać, zarżnąć, otruć, powiesić! A Hamanowie z całego świata, wrogowie naszego narodu, jak myślicie, co mają do nas? Nic nie mają. Wszystko z powodu pieniędzy. Gdyby mieli pieniądze nie byliby tacy źli. Pieniądze rodzą zazdrość. Zazdrość rodzi nienawiść. A z tego, Boże uchowaj, wywodzą się wszystkie plagi na świecie, wszystkie nieszczęścia, obyśmy ich nie zaznali. Biorą się wszystkie prześladowania, wszystkie pogromy, wszystkie rozboje i wszystkie wojny. Och te wojny. Toć to, słuchajcie mnie, istna rzeź świata. Gdybym był Rotszyldem, położyłbym kres wojnom. I to na amen.

Wiem, że zaraz zapytacie: A w jaki sposób? Odpowiadam: Tylko za pomocą pieniędzy. A mianowicie? Wyłożę Wam to w sposób logiczny.

Mamy dla przykładu dwa państwa. Obydwa toczą spór o głupstwo. O kawałek ziemi, który nie

wart jest funta kłaków. „Terytorium” to się u nich nazywa. Jedno państwo powiada, że to jego „terytorium”, zaś drugie powiada: nic podobnego. To jest moje terytorium. Od początku świata. Od sześciu dni stworzenia. Sam Pan Bóg dla mnie ten kawałek ziemi stworzył. Na to zgłasza się trzecie państwo i powiada: Osły z was. Terytorium to jest własnością wszystkich. Jest własnością międzynarodową. Słowem, tędy owędy, w te i wewte „terytoriują” tak długo, aż do sporu wprowadzają karabiny, armaty. One zaczynają przemawiać, a ludzie zaczynają się wyrzynać i krew leje się strumieniami.

Ale, jeślibym przyszedł do nich w porę, na samym początku, i powiedział: „Spokój braciszkowie. Pozwólcie, że wam pomogę i usłużę. O co tu właściwie chodzi w tym waszym sporze? Czy sądzicie, że uda się wam ukryć istotne zamiary? Mówicie o duchu a myślicie o brzuchu. Terytorium to tylko u was pretekst. Podstawowa sprawa to u was przecież całkiem co innego. To forsa, to pieniążki, to kontrybucja. A do kogo zwracają się po pożyczkę? Do mnie. To znaczy do Rotszylda. A wiecie co ja powiem? Masz tobie Angliku z długimi nogami i spodniami w kratkę jeden miliard! Ty zaś, durny Turku, z czerwoną jarmułką na głowie, dostajesz drugi miliard. I ty ciociu Rejzł) trzeci miliard. Niech tam. Bóg wam pomoże i wtedy mi zwrócicie z procentem. Nie wysokim, broń Boże. Cztery lub pięć na rok. Nie chcę się na was wzbogacić”.

Teraz już kapujecie? Ja ubiłem interes i ludzie przestają się wyrzynać jak te te woły. Bez sensu i bez powodu. A skoro koniec z wojnami, to po jakie licho potrzebna jest nam broń, wojsko i pozostałe siedemnaście rzeczy wraz z całym wrzaskiem? Jak dziura w moście. A skoro koniec z bronią, koniec z wojskiem, koniec z wrzaskiem, to i koniec z nienawiścią, koniec z zazdrością. Nie ma Turka, nie ma Anglika, nie ma Francuza, nie ma Cygana, nie ma też Żyda. Cały świat przybiera1 wtedy inne oblicze. Tak jak to napisane jest w Piśmie. „I stanie się to onego dnia, tego dnia gdy przyjdzie mesjasz”.

A może by tak? Gdybym był Rotszyldem, to możebym w ogóle skasował pieniądze. Koniec z pieniędzmi! Albowiem, nie oszukujmy się. Co to jest w ogóle pieniądz? Pieniądz to przecież właściwie tylko umowna rzecz. Wzięto kawałek papieru, namalowano na nim jakieś cacko i napisano: „Trzy ruble w srebrze”. Pieniądze, powiadam wam, to nic innego, tylko zły instynkt— to taka chutliwa pokusa. Jedna z największych żądz. Każdy ich pożąda, a mało kto je ma. Gdyby jednak nie było ich zupełnie na świecie, to instynkt zła nie miałby pola do działania. Żądza nie byłaby wtedy żądzą. Kapujecie już? To co z tego?

Wyłania się wtedy pytanie: Z czego by wtedy Żydzi mogli urządzić sobotę? A wniosek bliższy jest taki:

Skąd ja, teraz w czwartek, wezmę forsę na sobotę?